

# EXPRESS

## ILUSTROWANY

ROK

Łódź, Czwartek, 31 stycznia 1946 roku

Nr 15

# Ogólna zniżka cen

## nastąpi w najbliższym czasie. — Przemysł włókienniczy rzuca na rynek znaczne ilości towarów. — Papieru będzie dość

WARSZAWA, 31. 1. W walce ze spekulacją, wyśrubowanymi cenami w handlu towarami włókienniczymi, przygotowana jest w chwili obecnej dalsza celowa akcja. Mianowicie, w najbliższym czasie zarząd przemysłu włókienniczego rzuci na rynek do sprzedaży pozakartkowej, znaczne ilości towarów włókienniczych, na ogólną sumę paru mlrd. złotych. Akcja ta przeprowadzona zostanie głównie przy pomocy „Spółem”, którego zadaniem będzie rozprowadzenie towarów. Dzięki tej akcji szerokie rzesze konsumentów będą mogły zaopatrzyć się przez spółdzielnie w towary włókiennicze po cenach, oczywiście niższych, niż w handlu prywatnym. Rozprowadzone zostanie m. in. około 13 milionów metrów bawełny, ponad 1 milion metrów wełny, większe ilości jedwabiu, oraz towarów dzianych, jako swetry, pończochy, trykotaże itp.

Sądzić należy, że ukazanie się na rynku tak znacznych ilości towarów spowoduje ogólną zniżkę cen.

ŁÓDŹ, 31. 1. Centrala zaopatrzenia i Zbytu Przemysłu Papierniczego w Łodzi otworzy w najbliższym czasie — oprócz istniejącej obecnie jednej składnicy w Łodzi — podobne składnice sprzedaży w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Jeleniej Górze, Głucholazach, Katowicach, Bydgoszczy i Rzeszowie.

Zadaniem tych składnic będzie sprzedaż papieru i tektur na potrzeby lokal-

nych urzędów i instytucji państwowych, samorządowych, spółdzielni oraz kupiectwa i przemysłu prywatnego.

W razie potrzeby, Centrala Zaopatrzenia i Zbytu Przemysłu Papierniczego zorganizuje dalsze składnice w pozostałych większych ośrodkach konsumpcyjnych.

W razie potrzeby, Centrala Zaopatrzenia i Zbytu Przemysłu Papierniczego zorganizuje dalsze składnice w pozostałych większych ośrodkach konsumpcyjnych.

## Zmiana rządu we Francji



Rys. K. Gruss

NAPOLEON — DE GAULLE: Niewdzięczna! Nawet się za mną nie obejrzała

# BEZ INGERENCJI RADY BEZPIECZEŃSTWA

## Sprawa Persji ma być załatwiona w drodze bezpośrednich rokowań

LONDYN. (BBC). Na wczorajszym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych uchwalono rezolucję zaproponowaną przez delegata Stanów Zjednoczonych, aby spór między Rosją a Persją został załatwiony w drodze bezpośrednich rokowań między tymi dwoma państwami. Rada Bezpieczeństwa będzie informowana o przebiegu rokowań.

Uchwała ta zapadła po czterogodzinnej ożywionej debacie, podczas której toczyła się dyskusja między ministrem Bevinem, a przewodniczącym delegacji radzieckiej Wyszynskim.

Wniosek ministra Bevina zawierał warunki, aby sprawa perska pozostawała nadal na porządku dziennym Rady Bezpieczeństwa i aby rokowania rosyjsko-perskie toczyły się pod jej kontrolą.

Przeciw temu warunkowi wystąpił

## Konferencja pokojowa odbędzie się w Pałacu Luksemburskim w Paryżu

PARYŻ, 31. 1. Na posiedzeniu gabinetu francuskiego postanowiono, że dawna siedziba senatu, pałac Luksemburski będzie miejscem obrad konferencji pokojowej, która rozpocznie się w Paryżu w kwietniu rb.

ostro delegat radziecki Wyszynski oraz delegat Stanów Zjednoczonych Steinius, twierdząc że prowadzenie rokowań pod nadzorem Rady Bezpieczeństwa sprzeczne jest ze Statutem Rady nie liczące z godnością narodu rosyjskiego. Spór rosyjsko-perski nie zagraża bezpieczeństwu i pokojowi świata, wobec czego nie po-

winien znajdować się na porządku dziennym Rady.

W końcu powzięto uchwałę kompromisową, w której skreślono wyrazy o kontroli Rady Bezpieczeństwa. Jeśli jednak porozumienie między stronami nie zostanie osiągnięte, sprawa ma powrócić na stół obrad Rady.

# A teraz — sprawa Grecji...

## Dzisiaj sprawa ta będzie rozpatrywana przez Radę Bezpieczeństwa

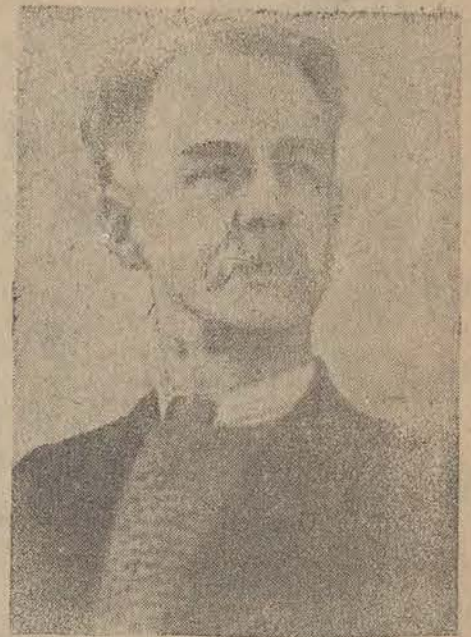
LONDYN (BBC). Dzisiaj po południu odbędzie się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, na którym, wobec załatwienia sprawy per-

skiej, rozpatrywane będą wnioski rosyjskiej i ukraińskiej republik radzieckich, dotyczące obecności brytyjskich sił zbrojnych w Grecji i Indonezji.

# Upaństwowienie kopalń w Anglii zostało uchwalone przez Izbę Gmin

LONDYN. (BBC). Wczoraj Izba Gmin uchwaliła w drugim czytaniu rządowy projekt ustawy o upaństwowieniu kopalni węgla. Obrady nad ustawą trwały prawie do trzeciej rano — była to najdłuższa sesja w dziejach obecnego parlamentu. Za ustawą wypowiedziało się 359 głosów — przeciw 182 głosy. Przewodni-

czący Izby Gmin Morrison przemawiając w obronie ustawy powiedział, iż prywatny przedsiębiorca nie jest w stanie zmobilizować wielkich kapitałów, aby wystarczyły na modernizację przemysłu węglowego. Wobec tego, że państwo bierze na siebie gwarancje finansowe, słuszne jest, aby wzięło na siebie również kierownictwo produkcją.



Profesor Dr. Tadeusz Kotarbiński

Jednym z współorganizatorów Uniwersytetu Łódzkiego jest jego obecny Rektor prof. Dr. Tadeusz Kotarbiński.

W chwili obecnej ze względu na stadium organizacyjne Uniwersytetu Łódzkiego, które trwać będzie do sierpnia br., w kompetencje Rektora Uniwersytetu wchodzi także uprawnienia Rad Wydziałowych i Dziekanatów.

Rektor Kotarbiński wchodzi w skład Komisji Oświatowej KRN i jest także Profesorem Uniwersytetu Warszawskiego.

Jest On również autorem znanego podręcznika uniwersyteckiego Logiki, na którym wykształcił się szereg roczników studentów.

Profesor Kotarbiński pracuje obecnie nad zagadnieniem ogólnej teorii skutecznego działania, czyli tak zwanej prakseologii.

Jako doskonały prelegent jest ogólnie znany ze swych odczytów, które wygłaszał w Łodzi dla akademików i nauczycieli.

## Przykład do naśladowania

### Na pomoc z mową

ŁÓDŹ, 31. 1. Zespół pracowników Łódzkiej Dyrekcji Okręgowej Polskiego Radia dał wczoraj znowu dowód swego pełnego społeczeństwa.

Po ostatniej uchwale wyremontowania do dnia 20 lutego br. poza godzinami pracy 30 lampowych radioodbiorników, przeznaczonych na premie dla wsi za świadczenia rzeczowe (20 szt.) i dla najlepszych robotników Łodzi (10 szt.), pracownicy Polskiego Radia powzięli na samorzutnie zwołanym zebraniu szereg uchwał dotyczących najpopularniejszej w tej chwili Pomocy Zimowej. Po wysłuchaniu przemówień dyr. kpt. Smiejana, ob. Cieślaka, jako przedstawiciela międzypartyjnej komisji, wicedyr. Piotrowskiego, zebrani postanowili jednogłośnie opodatkować się na rzecz Pomocy Zimowej wg. stawek odpowiadających około 2% uposażenia zasadniczego.

Pracownicy dyrekcji technicznej zobowiązali się oddawać 10% od dalszych zarobków za prace dodatkowe w Polskim Radio, zaś pracownicy dyrekcji programowej — 5% ogólnej sumy na ten sam cel.

Równocześnie zebrani w sposób manifestacyjny przyjęli uchwałę wyżywiania podczas trwania Pomocy Zimowej 20 dzieci, które wskaże Miejski Komitet Pomocy Zimowej. Dzieci otrzymywać będą w stołówce P. R. smaczne i pożywne obiady, takie same, jak pracownicy.

## Uroczystości kościuszkowskie

KRAKÓW, 31. 1. Komitet uczczenia 200-iej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki rozszerzył pierwotny program uroczystości do ram Roku Kościuszkowskiego. Główne uroczystości przypadną na 12 lutego, jako dzień urodzin Naczelnika.

Jednym z ważniejszych momentów programu będzie przeniesienie ognia z pobożewiska raclawickiego do płyty pamiątkowej na rynku krakowskim, wniesionej w miejscu przysięgi Kościuszki. W miejscu tym zaplonie znicz, podtrzymywany przez przeciąg roku kościuszkowskiego. Uroczystego przeniesienia ognia dokona konna bandera krakusów.

# Ośmy cud świata

## Droga, która uratowała Chiny, ale kosztowała wiele tysięcy istnień ludzkich

Czy pamiętacie jak podczas wojny Japonia rozgłosiła światu: „Droga birmańska, łącząca Birnię z Chinami, została przecięta” Chiny odcięte od świata — od dowozu broni, amunicji, żywności amerykańsko-angielskiej! To wielkie posunięcie skończonych Prusaków — efektowne zaskoczenie wojną błyskawiczną, istotnie postawiło dowództwo sił alianckich w Azji w kłopotliwe położenie.

Jednak nie na długo. Amerykańska technika zatriumfowała jeszcze raz.

Dopiero teraz dochodzą do wiadomości publicznej wielkie czyny inżynierów, dokonane w Azji, które w skutkach zanulowały i zaszachowały posunięcie japońskie w Birnie. Chodzi tu o budowę nowej drogi, tak zw. drogi Stilwella, która uratowała Chiny. Autostrada, która połączyła miejscowość Ledo, położone w Indjach, z miasteczkiem Kunming w Chinach.

Tysiące istnień ludzkich, miliony dolarów kosztowało wybudowanie tej drogi, wiodącej przez dzungle i stoki Himalajów.

Zagadnienia wojenne w Europie zamily olbrzymie wysiłki, związane z budową gigantycznej drogi i może dlatego Europa o niej nic nie wie. Dziś jest już jasne, że ta droga „Zbawienia Chin” może być słusznie uważana za — 8-my cud świata.

Trasa wiedzie przez szczyty Himalajów, sięgając niekiedy wysokości 5000 m. Autostrada przechodzi przez okolice, w których do tej pory jeszcze nie stanęła noga ludzka. W dzikich tych stronach dziś wie się gigantyczna autostrada długości 1800 km. Droga, po której auta mogły jeździć biegać czterema strumieniami.

Pionierzy amerykańscy musieli walczyć z malarią, która pochłonięła tysiące istnień ludzkich. Gdyby nie pomoc kulisów chińskich, więcej odpornych na trudy i przeciwności klimatu — liczba ofiar amerykańskich dosięgłaby cyfr przerażających.

Z jednej strony pomoc Chińczyków okazała się bardzo cenna — z drugiej znów — żółci sprzymierzeńcy dostarczali wiele kłopotów. Chodziło tu o stacje benzynowe i naftowe, które Amerykanie zakładali wzdłuż autostrady. Benzyna stała się nieprzewidywaną pokusą dla Chińczyków. Trzeba było pilnować całymi nocami — kulisz kradli drogocenny płyn, który sprawiał światło. Nafta, dająca światło, jest dla każdego Chińczyka więcej warta, niż złoto.

Ale nie tylko kulisz stawali się plagą. Nocami na robotników napadały miejscowe plemiona górskie, aby tylko zrabować benzynę i naftę. Nie było spokojnych nocy na trasie Ledo-Kunming. Śmierć na niej panowała i czyhała na każdym kroku. Nie tylko nafta stała się obiektem pożądania, kradziono telefoniczne kable i wszystko, co przedstawiało jakkolwiek wartość. A co jest charakterystyczne, dzikie ple-

miona górskie kradły benzynę nie dla jej praktycznego użytkowania, gdyż nie znają jej właściwej wartości, lecz aby zaspościć swe oczy pięknym widokiem wybuchającego w górę płomienia...

Mimo tych wszystkich przeszkód, droga została na czas wykończona; wybawiła ona Chiny, uratowała również życie nie jednemu lotnikowi amerykańskiemu. Wzdłuż bowiem trasy rozrzucone są szczątki ok. 600 samolotów transportowych amerykańskich, które do czasu wybudowania autostrady — przewoziły broń do Chin. Trasa powietrzna wśród przełęczy Himalajów była trudna, gdyż pochłonięła aż tyle ofiar wśród lotników i samolotów.

Wojna jest zakończona, ludzie zdemobilizowani. Droga Stilwella pozostała. Będzie ona teraz służyć ludzkości dla celów pokojowych i szerzenia kultury wśród półdzikich plemion górskich.

K. Gr.

## Mussolini, Hitler, Franco ostatni ludzi się, że wytrzymają

Twórca faszyzmu Benito Mussolini zginął, jak ostatni włóczęga. Bez śladu rozwiął wiatr popioły kata Europy, Adolfa Hitlera. Faszyzm i hitleryzm zbankrutowały tak doszczętnie, że trudno sobie wyobrazić, ażeby ktoś zdrowo myślący mógł jeszcze uznawać jego ideologię. Nawet współtwórcy hitlerowskiego reżimu, osadzeni na ławach oskarżonych w Norymberdze ogłaszają się teraz wielkim głosem, że potępiają faszyzm.

A jednak istnieje w Europie osobliwy kraj, gdzie faszyzm jest nie tylko modny, ale nawet panujący.

Krajem tym jest Hiszpania opanowana przez zauszników gen. Franka — Hiszpania, która nie chce zerwać z faszystowskimi tradycjami.

Hiszpania jest krajem innych jeszcze osobliwości. Mało kto wie np. że teatry madryckie dają dwa wieczorne przedstawienia, z których ostatnie kończy się o godz. 1 w nocy. Młode dziewczę hiszpańskie, które wpadnie na pomysł odwiedzenia takiego nocnego przedstawienia w towarzystwie mężczyzny, jest raz na zawsze zgubiona w oczach opinii publicznej.

W Sewilli i innych miastach południowych popularne są tak zw. „skupy narzeczonych”. Gdy jakiś młodzieniec pragnie adorać pannę, mieszkającą w danym domu, nie pozostaje mu nic innego, jak miesiącami, a nawet latami, wystawać pod tymi słupami, zanim otrzyma prawo wstępu do jej domu.

Tak samo, gdy jakiś mężczyzna ujrzy dziewczynę, z którą chętnie chciałby się ożenić, udaje się pod jej dom i spaceruje całymi dniami pod jej oknami, od jednego słupa do drugiego, aż rodzina kandydatki zwraca na niego uwagę. Po zasięgnięciu o nim odpowiednich informacji i skonkretyzowaniu przez niego swych zamiarów, przystępuje się do przygotowań weselnych. Nie oznacza to bynajmniej, że narzeczonemu wolno wówczas przestąpić próg swej ukochanej. Zezwala mu się na to dopiero krótko przed ślubem.

Dopiero od roku 1932 obowiązują w Hiszpanii ustawa o rozwodach. Od tej pory atoli sądy rozwodowe mają w Sewilli tak samo wiele pracy, jak sądy w Londynie i Nowym Jorku.

Migawki

Nowy...

Wesoły nastrój panował w biurze, gdy w drzwiach ukazał się jakiś młody jegomość. Stenotypistka rzuciła właśnie w prokurenta kulkę z papieru. Prokurent zastanowił łysą głowę gazetą. Młody człowiek podszedł do prokurenta i powiedział:

— Przepraszam, czy to tutaj wydział planowania planów? Jestem nowym...

Prokurent, wściekły, że ktoś popsuł zabawę — machnął ręką.

— Nowy biuralista? Praktykant? Siedź pan sobie, młody człowieku i czekaj na kierownika biura. Przyjdzie niezadługo.

Młody człowiek usiadł w pobliżu stenotypistki. Podobał się panu Meli. Przyjrzała mu się uważnie i widząc w nim przyszłego kolegę, zażęła szczębiotać.

— Ach, pan będzie naszym nowym kolegą? Wspomiałe. Dziwi pana zapewne nasza zabawa. Hoho! to jeszcze nie. Dziś kierownik zapowiedział, że wróci dopiero za godzinę, więc nie warto zaczynać. Ale niech tylko kierownik wyjdzie gdzieś na dzień dwa, wtedy u nas wesoło, aż strach.

Staruszkowie — kasjer pan Feliks, drugi prokurent pan Michał, to jest chciałem powiedzieć obywatel Michał, księgowy Wiktor i korespondent pan, obywatel tego, obywatel Klemens — grają w brydża aż miło. Nie przeszkadzamy im. Na boku muszę panu powiedzieć, że kasjer, pan Feliks nie ma szczęścia do kart. Najczęściej przegręwa.

— Musi dużo zarabiał? — wtrącił nowy.

— Ech, gdzie tam. Jak przegra to bierze z kasy. Zapisuje te pare setek na diety i tyle. Ale ci, co wygrywa też nie zabiera pieniędzy. O nie! Posyła się do „Halki” po ćwiarteczkę, czy pół litra, po kanapki i jest zabawa na całego. Od portiera pożyczamy telefon. Fantazyjnie aż miło. No coś zrobić, zdechłoby się, za przeproszeniem z młodszych w tym biurze.

Nagle w biurze rozległ się ostry gwizd. To chłopak na posyłki, siedzący na lipku w oknie za kotara dawał znać, że kierownik biura nadchodzi.

Po chwili kierownik ukazał się we własnej osobie. Uśmiechnął się smutnie i powiedział do zebranych:

— A teraz przedstawiam obywatelom mego następcę. Zostałem zwolniony z kierownictwa, a ten oto obywatel, siedzący obok panny Meli jest właśnie od tej chwili waszym nowym kierownikiem.

PST.

Ogłaszajcie się w „Expressie Mustrowanym”

KUPON PREMIOWY  
„EXPRESSU”  
Nr 15  
wyciąć i przechować

Codzienna nowelka „Expressu”

## OPERACJA

Kochana matko! Ponieważ siostry miłosierdzia nie zachowały zawodowej tajemnicy i rozpaplały historię, mogę ci z całą szczerością powiedzieć, wiedząc, że nikt więcej się o tym nie dowie. Opowiem ci całą prawdę, ażebyś mogła należycie ocenić postępowanie twojego Jana.

Jutra upływa dwa lata od chwili, gdy miły i poważny profesor Pielecki powołał mnie na stanowisko swego asystenta.

A dziś upływa akurat dwa miesiące, gdy żona naszego kochanego profesora sama znalazła się na stole operacyjnym. Z dalszego ciągu mego listu zrozumiesz, dlaczego owego dnia byłem tak bardzo zdenerwowany i dlaczego w ostatniej chwili wykazałem tyle zimnej krwi, jak nigdy przedtem.

Była to dla chirurga mało ważna operacja ślepej kiszki. Panią Pielecką przewieziono na łóżku na kółkach, tak samo jak innych chorych.

Wiesz, kochana mamó, jak ona pięknie wyglądała. Próbowwała uśmiechnąć się — my lekarze znamy ten uśmiech, skąd się ukryć bojaźni.

Nasze białe fartuchy, białe czapki i białe ręce czyniły na niej deprymujące wrażenie. Pielecki, który miał ją operować, wstał gwałtownie na boczku rękawiczki, by jej nie przestraszyć. Instrumenty

chirurgiczne ukryliśmy zawczasu za doniczkę z kwiatami.

Ja i Pielecki dodawaliśmy jej otuchy. — No, mała moja Krystyno, nie boisz się niczego, prawda? — mówił profesor. — Jesteśmy ubrani wprawdzie jak kucharze, ale pod tymi strojami ukrywają się twoi drodzy znajomi: twój mąż, żulek i Jan, przystojny kawaler, który ulega wszystkim twoim kaprysom. On ci da chloroform. A więc zaczynamy, kochanie! Za piętnaście minut najpóźniej znów się obudzisz.

Podniósł ją na rękach jak piórko, gdyż mimo swoich lat był bardzo silny. — Proszę głęboko oddychać — powiedział do niej.

Usnęła. Zbadałem puls. Co pewien czas otwierałem jej powieki. — Byłem cały pochłonięty pracą. Nie zwracałem uwagi na jej piękną głowę, a ni na śnieżność jej ciała... Jakkolwiek Bóg jeden wie, jak ją bardzo kochałem.

Ciszę przerwało mruczenie operacyjnej. Niektórzy ludzie mówią w czasie narzeko.

Nagle z ust jej padły następujące słowa:

— Janie, kochanku mój, Janie ja cię kocham!

Mówiła jeszcze coś innego i ciągle powtarzała moje imię.

Konsternacja moja była nie do opisania. Chciałem zamknąć ręką jej usta by zmusić ją do milczenia.

Spojrzałem na profesora. Próbowąłem tłumaczyć się niezręczną gestykulacją. Lecz on udawał, że nic nie słyszy i nic nie widzi.

Później odezwał się do mnie: — Niech pan dobrze uważa...

Spojrzałem na nóż w jego ręce, na nóż, który decydował o życiu człowieka. Jeden fałszywy ruch, jedno fałszywe drgnięcie... i z Krystyną mogło się stać nieszczęście.

Stałem jak wryty. Asystenci byli błędzi. Pielecki, czuł, że go obserwują. Można było się obawiać nieszczęścia skutkiem zdenerwowania.

Nagle wstał, ściągnął szybko fartuch, jakby musiał natychmiast wyjść, bojąc się, że się udusi. Podał mi nóż i rzekł ochryłym głosem:

— Rób pan dalej!... Ręka mi drży... Boje się.

Chwiejnym krokiem wyszedł z sali. Zająłem jego miejsce, zapanowałem nad sobą, gdyż wszystko zależało teraz od mego spokoju. Wszystko! Życie kochanej kobiety!

Skończyłem operację. Pacjentkę wywieziono. Udałem się na poszukiwanie profesora. Znalazłem go na łóżku w jednym z wolnych pokojów. — Wiesz, kochana matko, że to był atak? Uratowaliśmy go.

Ale potem musieliśmy zawiadomić panią Pielecką. Leżała obsypana kwiatami,

mi, które jej przysłano. Wyglądała pięknie. Powiedziałem, że maż jej źle się czuje i dlatego nie może jej narazie odwiedzić.

Powoli ująłem jej rączkę w moje dłonie.

— Ależ, Krystyno, zrzuć tę maskę — rzekłem. — Teraz wiem wszystko. — Pani powiedziała to dzisiaj podczas snu.

— Mówiłam coś przez sen?

— Tak, najdroższa...

— Czyż pan zwariował? cóż ja powiedziałam?

— Że pani mnie kocha!

— Że kocham pana? To nieprawda!

Nie kocham pana... Biedny Janie! I mój maż słyszał wszystko? Janie, proszę pana, powtórz mi pan wszystko.

Powiedziałem jej wszystko. Wybuchnęła płaczem.

— To jest okropne, wcale nie myślałam o panu!

— Więc o jakim Janie pani mówiła? O Wendlu? A może o panu Delickim?

— O żadnym z nich! To jest okropne!

To był sen! Proszę mi wierzyć, że mówię prawdę!

Potrząsnąłem głową. Miałem przecież wrażenie, że nie byłem jej obojętnym...

Ale — nalem jej charakter i surowe poglądy. Zrozumiałem, że nigdy nie dowiem się prawdy! Czy ona mnie kochała?

Albo kochała kogo innego? A może to była tylko halucynacja?

Pielecki był o tyle mądry, że uznał za prawdziwą tę ostatnią hipotezę.

M.

Wśród starców i kalek

Chcą szyc buty i ubrania

ale im skóry i materiału nie dają. — Za uszycie ubrania 500 zł. — Kto im pomoże, kto się nimi opiekuje

Na ulicy Strzelców Kaniowskich 32 w Łodzi można spotkać ludzi, których życie wyrzuciło za burtę: około 80 osób, które mimo wszystko nie potrafią zorganizować sobie samodzielnego i własnego ogniska domowego.

Wczoraj weszliśmy do tego domu. W salach na parterze i na piętrze znaleźliśmy się nagle w atmosferze pracy. Lokatorzy domu, który zwie się Miejski Dom Pracy, siedzą przy warsztatach krawieckich i szewskich i wypełniają długie godziny życia dobrodziejstwem pracy.

I jak się przyjrzeć tym postaciom pochylonym nad maszynami lub moźnolnie latającym buty — nie potrzeba nawet pytać kierownika Domu Pracy — Romana Kłosowicza: tu praca ci, którzy nigdzie indziej nie znaleźliby oparcia, nigdzie, poza Domem Pracy na ulicy Strzelców Kaniowskich nie znaleźliby ci ludzie zrozumienia swej sytuacji życiowej. A jest ona jedyna w swym rodzaju: są tu niedorozwinięci, są ułomni, są kaleki. W warsztacie krawieckim pracuje dwóch głuchoniemych. Są dobrymi fachowcami — i niewiele jest w Łodzi krawców, którzy potrafili tak szyc ubranie.

Atmosfera mrówczej pracy panuje również w szwalni, w warsztacie stolarskim, ślusarskim i tapicerskim. Narzuca się silne pytanie — dla kogo pracują tu w tym niepozornym domu przy pustej i cichej ulicy?

Kierownik Kłosowicz wyjaśnia chętnie:

— Ludzie ci objęci są tak zwaną Opieką Społeczną zamkniętą. Opieka ta jednak nie potrafi objąć wszystkich niezdolnych potrzebujących „kąt” i zrozumienia ze strony społeczeństwa.

Pracują tu na Strzelców Kaniowskich, spać jednak chodzą na Katną 10 — do domu noclegowego — z braku miejsca. Wieczorami łamią sobie nogi nieszczęśliwcy, ulice są nieoświetlone, a oni przecież są ślabi i ułomni.

— Na czymie zlecenie pracują pensjonariusze? — pytamy.

— Opiekę Społeczną, Magistratu. Starają się zaspokoić potrzeby, 20 domów opiekuńczych i wychowawczych na terenie miasta. A tych 20 domów to ponad 2 tysiące starców i dzieci. Mamy zadanie ich odziać, ale nie mamy czynn. Surowców nie chcą nam przydzielać.

— Jakże to nie chcą? — pytamy się niemal z irytacją w głosie. Dla 2 tysięcy starców i dzieci nie może się znaleźć skóra na buty i materiał na jakie takie ubrania?

— Tak, to jest smutne, ale niech pan sam zobaczy, mówi kierownik, podsuwając mi pismo Zarządu Miejskiego — Wydziału Opieki Społecznej do Centralnego Zarządu Przemysłu Skórzanego w Łodzi. Pismo jest z 30 października 1945 r. i chodzi o 100 kg. skóry na zelówki i trochę skóry miękkiej na cholewki dla nieszczęśliwych starców i sierot, utrzymywanych kosztem miasta.

— No i co? Nawet tej ilości nie dostalście? — pytamy.

— Nie, Przemysł Skórzany skierował sprawę do Ministerstwa Opieki Społecz-

nej, bo przecież musi być droga urzędowa, bo przecież od razu tego nie można załatwić

— Przykro jest o tym mówić — ciągnie dalej rozmówca, ale, proszę pana, gdy byłem w Izbie Przemysłowej na Piotrkowskiej 51 mówią mi tam, że już od października 45 r. mają 300 tys. kg. skóry, ale odtąd nie przyszła instrukcja — komu wydać.

Magistrat chciał już na zimę obuć dzieci, rozumiał przecież, że około tysiąca dzieci sierot łódzkich nie będzie mogło chodzić do szkoły bez obuwia, co już w tej chwili jest faktem.

Komisja Specjalna działa...

Akcja oczyszczania Łodzi z elementów pasożytniczych i występnych trwa

(b) Komisja Specjalna do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym pracuje niedawno, gdyż od 10 stycznia, pracuje jednak sprawnie — jak widzimy z codziennych doniesień prasowych o coraz nowym wykryciu nadużyć. Osadzonych w areszcie jest w chwili obecnej 7 osób, dochodzenie natomiast prowadzone jest w kilku bardzo poważnych sprawach, które — gdy będzie już można podać je do publicznej wiadomości, zelektryzują Łódź.

Przewodniczący komisji ob. Stanisław

— Zresztą, mówi dalej Kierownik, nie tylko dzieci. Ubieraliśmy przed wojną urzędników, których nie stać na wygórowane ceny rzemiosła, chcieliśmy im i teraz pomóc, tylko niema czym.

— Urzędnik dziś chodzi przecież prawie bos. Robiliśmy im i ubrania. U nas jest bardzo tanio, za zupełnie fachowe uszycie ubrania liczymy 500 zł.

Wychodząc z Domu Pracy przy ulicy Strzelców Kaniowskich mamy na ustach tylko jedno pytanie.

— Kiedy wreszcie za biurkiem naszych urzędów zobaczymy człowieka społecznika?

Madej wraz z prezesem Sądu Specjalnego...

podprokuratorem Kotlickim i ob. Szczepaniakiem — nie ustają w wysiłkach, by oczyścić życie robotniczej Łodzi z plugaństwa nadużyć, kradzieży i pasożytowania kosztem mas pracujących. W pracę wkładają tyle energii i wysiłku, znajdują tak pełną i wydatną pomoc ze strony Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa i prokuratury, że jesteśmy pełni ufności, iż uda im się zdławić, zniszczyć na terenie naszego województwa szabrownictwo i nierobstwo.

Rabusie grasują w Łodzi

Dwa osobniki terroryzują właścicieli sklepów i — rabują

(k) Od jakiegoś czasu w różnych punktach miasta dokonywane są w ciągu dnia rabunki w sklepach pod pozorem rewizji. Opis napastników w poszczególnych wypadkach pozwala przypuszczać, iż są to te same osoby: dwaj panowie w luźnych eleganckich płaszczach, obaj średniego wzrostu, blondyni.

Niedawno ograbili sklep z rybami na ul. Rzgowskiej gdzie sterroryzowali właściciela i zabrali 50 tys. zł. i towar. Wczoraj, uzbrojeni w pepesze, wtargnęli do owocarni przy ul. Napiórkowskiego 27.

Wylegitymowali się jako funkcjonariusze państwowi i przeprowadzili „rewizję” w rzekomym poszukiwaniu bimbru. Nagle jeden z nich krzyknął: „Rece do góry”, grożąc właścicielowi sklepu, F. Dudkowi, bronią.

Szybko i sprawnie wygarnęli pieniądze z kasy, naladowali swe teczki towarami i opuścili owocarnię. Właściciel owocarni, Feliks Dudek, złożył odpowiedni meldunek. Władze przeprowadzają dochodzenie.

Łódzki Otello strzela do żony i jej przyjaciela.

— Finał dramatu małżeńskiego

(k) Dnia 29.I br w mieszkaniu Stanisławy Kaczmarczyk przy ul. Nawrot 98 miała miejsce tragicznie zakończona awantura. Wyżej wymieniona od dłuższego czasu nie żyła z mężem Stanisławem, i nawiązała bliższą znajomość z Leonem Zwolińskim. W ubiegły wtorek niespodziewanie wtargnął do mieszkania Kaczmarczykowej jej mąż.

Widok żony z obcym mężczyzną wprowadził go w stan tak silnego rozdrażnienia, że obrzucił ją obelgami. Zwoliński ujął się za przyjaciółką i wywiązała się ostra kłótnia.

W pewnej chwili Stanisław Kaczmarczyk wyciągnął rewolwer „Vis” i oddał trzy strzały w kierunku Zwolińskiego, a następnie do żony.

Zwoliński, mimo ran, zgłosił się do 3 Komisariatu M O i opowiedział o zajściu. Delegowani na miejsce wypadku funkcjonariusze M O zastali Stanisławę Kaczmarczyk w ciężkim stanie z raną postrzałową szyi. Poszkodowanych przewieziono do szpitala, zaś zazdrośnego męża osadzono w areszcie. Dochodzenie w toku.

Teatr, muzyka i sztuka

TEATR WOJSKA POLSKIEGO
Dzisiaj o godz. 18.45 „WESIELE FIGARA” Braumarchais z Romanówną, niezrównana Zuzanna i Damięckim w popisowej roli Figara. W piątek o godz. 19. ukaże się raz jeszcze na przedstawieniu wieczorowym świetna komedia Fauchais „OSTROŻNIE, SWIEŻO MALOWANE” z Jackiem Woszczerowiczem w popisowej roli doktora Gadarin. W sobotę i w niedzielę o godz. 15 „OSTROŻNIE, SWIEŻO MALOWANE” o godz. 18.45 „WESIELE FIGARA”

TEATR POWSZECHNY
Codziennie o godz. 19.15 „SWIERSZCZ ZA KOMPANEM” Dickensa. W sobotę i niedzielę dwa przedstawienia o godz. 16 i o godz. 19.15.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
Codziennie o godz. 19.15 komedia Tadeusza Rittnera pt. „Głupi Jakób” w wykonaniu zespołu kameralnego D. Z.

Program radiowy na dziś

14.30 Koncert kameralny w wyk. Bronisława Rotszadtówny — skrzypce i Władysława Kedry — fortep. 15.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 15.05 Czytamy gazetę. 15.15 Płyty. 15.20 Skrzynka PPR. 15.30 Audycja dla robotników: 1) Życie kulturalno-artystyczne na Dolnym Śląsku — pogad. Aleksandry Witkowskiej. 2) Złobki i przedszkola społeczne — pogad. Stefana Ochalskiego. 3) Płyty. 16.00 W.w.a. 18.50 Rozmaitości. 19.00 W.w.a. 19.15 Łódzka Rodzina Radiowa — pog. red. Jana Piotrowskiego. 19.30 W.w.a. 19.55 „Preludia Chopina” — aud. słown.-muzyczna w opracowaniu prof. Karola Strömengera. 20.45 W.w.a. 21.30 Muzyka angielska z płyt. 22.00 W.w.a. 23.00 Skrzynka poszukiwania rodzin. 23.25 Program na jutro. Zakoczenie audycji i Hymn do 23.30.



Kobiety

Kobiety są podobno — przynajmniej tak mówi popularna piosenka — jak kwiaty. A kwiaty pachną. Stąd zapewne płynie zamiłowanie płci nadobnej do wszelkiego rodzaju pachnidel i wonności — jak to się ongiś nazywało — a do perfum i wód toaletowych — jak to się nazywa dziś.

Piękny sklep perfumeryjny na Piotrkowskiej. W szklanych gablotach cudaczne flakony z wiankami na etykietach skomplikowanymi, cudzoziemskimi słowami, które pomysłowi fabrykanci chcą przyciągnąć klientów. Jest egzotyczny „Shanghai”, tajemniczy „Vol de nuit”, kuszący „Coctail”...

Sprzedawczyni, polyskującymi krwistym lakierem smukłymi palcami, zawija pomadki do ust — takie, „które nie schodzą”, nawet przy pocałunkach, — szczerotki do zębów, pachnące mydła. Rozkłada na szklanej łódce barwne puszki do pudru, tusze do rzęs, grzebienie.

Tęga, dostojnie odziana w „pelte”, przybrana lisami, panisusią, z której dobrze odżywionych półeczki krew omal nie wytrysnie, tak są czerwone, waha się, który krem wybrać do twarzy.

— Ale czy napewno ten krem wybiera, proszę pani? — pyta już może po raz dziesiąty cierpliwej sprzedawczyni. I jak pani myśli — w ile dni twarz mi wybleje?

— Poproszę o perfumy, ale najlepsze, jakie pan ma. Konieczne przedwojenne — domaga się energicznym tonem Inna klientka.

— Może „Origan” Cotiego? — proponuje ekspedientka.

— Och, nie! To za banalne. Za tanie. To we Francji używała każda służąca.

— A jak się pani ten zapach podobą? Oryginalny Caron... I wiałkowo przystępna cena bo to okazja. Jedną z naszych dawnych stałych klientek chce sprzedać, bo znalazła się chwilowo w ciężkich warunkach. Trzy i pół tysiąca flakonów...

Wydżmy, wydżmy jaknajprędzej z perfumeryjnego sklepu. Bo coś nas nagłe zaczęła dławić. Czyżby te wonne opary, wydzielające się z setek słoików z kosmetykami i z kuszonych flakonów perfum były takie trujące?

Na oddziale kolonizacji w pyle i kurzu, co wżera się do płuc pracują kobiety. Setki kobiet. Pracują i w fabrykach gumowych, w duszących, smrodliwych wiewiach chemicznych. I muszą pracować przez wiele, wiele tygodni, by zarobić trzy i pół tysiąca złotych — tyle, ile kosztuje mała, kryształowa buteleczka, pełna wonnej zawartości.

A w szpitalach i prewatoriach przeciwgruźliczych lekarze i opiekunki tak wiele nieraz muszą poświęcić wysiłku, by wreszcie delikatny rumieniec ohraslił blade, dziecięce buzie... Buzie, wynędzniałych niedożywionych dzieci.

Czy stałe bywalczynie perfumeryjnych sklepów myśla o tem czasami?

Kr.

Lekarze

Dr. med. E. Mikulicz
Lekarz - dentysta ze Lwowa specjalista w leczeniu chorób dźwiaseł i jamy ustnej, ul. Zawadzka 17

Dr. Reicher
Specjalista chorób wewnętrznych
Politechniki 26.

Dr. med. WIKTOR SIKOROWSKI i Włona
Choroby nerwowe i psychiatryczne. (wraz z innymi materiami) — ordynacje obecnie: ul. Zawadzka 6, m. 7, godz. 3-5.

# WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



— WICEK: — NIE traśsz, Waciu! —  
— WACEK: — Trać! Uwaga... beć! —  
NIEMIEC: — Donnerwetter! Zbrodnia! —

— WACEK: — Szwab nas gonil... —  
— WICEK: — No to biegiem! Kierunek na kupę święgu! —

NIEMIEC: — Schował się za wydmy i myśla, że ich nie widać... Głuch, lotry! Bach — hach! —

NIEMIEC: — To ci chryja! Strzelałem do czapek, a przekleci zbrodniarze bezkarnie zwiail! —

## Z Warszawy do Łodzi „Orbisem”

### Podróż samochodowa z przygodami i z narażaniem zdrowia, a nawet — życia

Pojechałem do Warszawy w sprawach służbowych. Musiałem być z powrotem w Łodzi koniec nie na godzinę 7-mą wieczór. Odzłotałem zatem 250 zł i kupiłem w Orbisie bilet na autobus, odchodzący z Warszawy o godz. 13.30.

— Autobus odejdzie napewno? — pytam przornie sprzedającą bilety.

— Powinien odejść... — odpowiada ostrożnie.

Myśle sobie: nawet jeżeli wyjedzie z opóźnieniem, dajmy na to o 2-3 i będzie jechał 4 godziny, bo może kicha na walić, bo postój w Łowiczu może potrwać dłużej, niż te zapowiadane zawsze — 15 minut — w każdym razie na 7-mą zdaje.

Tymczasem... O godz. 14.30 grupka zmarzniętych na kość pasażerów z wykupionymi biletami w ręku jeszcze napróżno czekała naprzeciwko Polonii. Autobusu nie było. O 15-ej zajęła ciężarówka, kryta buda, z białymi ścianami, trzeszczących podejrzanie przy każdym ruchu pasażerów, jakby już miała się rozlecieć.

W to chyboczące się, chwiałe pudło upychają nas, pasażerów, niczym kwaszoną kapustę. Niemal się wylaczają dodatkowych podręcznych, a gdy protestujemy, że w tych warunkach jazda jest niemożliwa, i niebezpieczna, konduktor wyjeżdża na nas „z buzią”.

— Co państwo myśla, że my dla przyjemności jeździmy?

Tak. Trzeba zarobić! Choćby kosztem kalectwa pasażerów.

Potem zaczęły się reperacje. Okazało się, że wóz jest w stanie absolutnie nie nadającym się do jazdy. Zmieniano więc koła, pompowano opony, klejono i tano do godziny 16.30 pp. Pasażerowie

zaś siedzieli zdrewniali, nie mogąc w strasliwym ścisisku nawet poruszyć ścierpiętymi nogami, apatyczni i zrezygnowani. Wykupili bilety — musieli więc cierpieć.

Po wpół do piątej ruszyliśmy nareszcie. Boże cóż to była za jazda! Co chwila się coś psuło, co chwila trzeba było przystawać. Czegoś dolewać, coś chłodzić, coś zmieniać, lub coś pompować. Wlekliśmy się tak do wpół do 11-ej w nocy.

Autobus powinien zjechać na ulicę Traugutta, gdzie mają swój krańcowy przystanek autobusy „Orbisu”, przychodzące z Warszawy. Szofer nasz zatrzymał się na Placu Wolności i nie chciał dalej jechać. Wszelkie perswazje, pro-

śby i tłumaczenia nie zdaly się na nic.

Zaczal nam wreszcie wymyślać: — „Dalej nie pojedzie i już! Parcie ich! Może jeszcze na 4-te piętro będzie was odwoził!”

I dalej w tym sensie.

Nie po takich przyjemnościach nie ma się ochoty korzystać z usług Orbisu. I mamy wrażenie, że Orbis nadużywa tej okoliczności, że komunikacja jest ciągle jeszcze dość trudna i karygodnie i bezczelnie lekceważy swoich klientów. Pojeżdżany poważnie, że wóz, którym jechaliśmy w dniu 28 b. m. do Łodzi jechał tylko pod firmą Orbisu, stanowi zaś w rzeczywistości prywatną własność. Chcę jaknajwięcej zarobić, uprawia rabunkową gospodarkę, wyjeżdżając wo-

zem nadającym się jedynie do dłuższej bezczynności w jakichś dobrych warsztatach reperacyjnych. Do tej ruiny wpucha się bez umiaru pasażerów, narażając ich życie i zdrowie.

Coś tu nie jest w porządku. I warto by się może bliżej zapoznać z komunikacją autobusową znanego biura podróży, jeżeli bierze się bowiem dwa i pół raza tyle za bilet autobusowy, co za przejazd koleją — to wzajemnie coś trzeba temu pasażerowi dać: jeżeli nie komfort i wygodę — bo w tym ciężkim okresie powojennym o tych rzeczach myśleć jest jeszcze może za wcześnie to przynajmniej względnie warunki bezpieczeństwa i jakiegoś takiego siedzenia. —

## 1000 milicjantów czuwa co noc

### nad bezpieczeństwem mieszkańców Łodzi. — Zadanie prokuratur rejonowych. — Banda „Grożnego” pod kluczem

(k.) Ścisła współpraca Urzędu Bezpieczeństwa, Prokuratury Wojskowej i M. O. osiągnęła wielkie sukcesy na polu walki z przestępczością wszelkiego rodzaju w woj. łódzkim, zwłaszcza pierwsza połowa stycznia upłynęła pod wyjątkowo sprzyjającymi auspicjami: teren został prawie całkowicie oczyszczony z elementów przestępczych, m. in. 90% członków terrorystyczno-rabunkowej bandy „Grożnego” znajduje się już pod kluczem.

Urząd Bezpieczeństwa, w porozumieniu z Prokuraturą Wojskową, organizuje kursy dla oficerów śledczych i szkoli nowe

kadry ludzi pod względem prawniczym. Słuchacze tych kursów rekrutują się przeważnie z Oficerskiej Szkoły Bezp. i Centr. Szkoły Oficerów Milicji, co daje im wysokie walory fachowe i etyczne.

W najbliższym czasie zostanie zrealizowany projekt utworzenia prokuratur rejonowych w każdej siedzibie województwa dla spraw, które opracowuje U. B. za przestępstwa w danym okręgu.

Niemalże zasługi przy organizowaniu aparatu walki z przestępczością położył prokurator W.S.O. mjr. Henner, szkoląc odpowiednio niejednokrotnie zupełnie suro-

wy materiał ludzki, pod względem praktycznym i zawodowym.

Ważnym czynnikiem w walce z przestępczością w mieście, jak kradzieżami, napadami rabunkowymi itp. jest M. O. I pod tym względem zrobiono wiele, co noc 1000 milicjantów czuwa nad bezpieczeństwem mieszkańców Łodzi, patrolując i kontrolując ulice. Poza tym przeprowadzane są akcje „oczyszczające” na dworkach i w dzielnicach miasta, w których elementy przestępcze znalazły chwilowo schronienie.

Andrzej Żabiński



Powieść o życiu Łodzi — przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

Hanka dziękuje za ciastka. Starczy jej herbata. Ale Orszewski zna zato ko biety, ażeby nie zorientować się w sytuacji. Zamawia więc parę ciastek z kremem, a w duchu notuje sobie na konto Mroczkówny jeszcze jedną uwagę:

— Jest skromna, tatkowna i pełna miłego umiaru...

Wkoło szumi gwar kawiarni. Łamią się słowa, krzyżują zdania.

— Jak stoi dziś dolar?

— Bawełna wykazuje tendencję zniżkową.

— W fabryce Epmana zanosi się na strajk.

Ktoś opodal plotkuje o ostatnim towarzyskim skandalu.

—... nagle, zupełnie niespodziewanie wraca mąż. Zona umiera z przerażenia, ale Roman, nie tracąc przytomności umysłu chwytając swoje ubranie i tak, jak był w bieliźnie, wypada na balkon. Mąż byłby zupełnie nie zorientował się w sytuacji, coż, kiedy stojący na dole dorożkarze zauważyli tajemniczą postać w bieliźnie, czająca się na balkonie i zrobiła się sensacja... Tuż obok marwi się ktoś inny.

— Jak pan sądzi, będzie wojna?

— Wykluczone.

— Więc dlaczego Niemcy zbroją się od stóp do głowy?

I znowu:

— Dolary...

— Bawełna...

— Strajk.

I czyjes ciche słowa:

— Mery, myślałem o tobie bardzo wiele dzisiejszej nocy. Sama nie wiesz, jak dziwnie zastukało mi serce, kiedy — po kwadransie daremnego czekania — ujrzałem cię wchodzącą do kawiarni...

Tak szumi rozmowami kawiarnia, a jest w nich synteza i sens życia. Łodzi. Coraz więcej gości wchodzi do środka. Wzrasta gwar, powietrze błękitnieje od dymu papierosów.

Przy bodej ostatnim, nie zajęty jeszcze stoliku, siedzi pani Ela Kammo wa, Promienieje. Ma na głowie jakiś fantastyczny kapelusz, który nabyła właśnie u modystki. Obok niej siedzą Paul i dyrektor Helldorf.

— Więc naprawdę podobam ci się w tym nowym kapeluszu? — mizdrzy się do Paula przekwitła wdowa.

— Tak, madame — zgodnie przyznaje młody jej kochanek.

— Kapelusz jest rzeczywiście zachwycający — potwierdza Helldorf.

Pani Ela dziękuje im ciepłym spojrzeniem. Jest jeszcze bardziej szczęśliwa niż przed chwilą.

— Co zjesz, kochany? — zapytuje Paula, czując na sobie spojrzenie kelnera. Chciałbyś może kanapkę z szyneczką?

— Dobrze, madame.

— Może, złotko moje zje sobie trzy jajeczka na miękko? Zmizerniałeś mi jakoś ostatnio. Wypij więc jeszcze i szklankę mleka. A wieczorem na kolację każę ci usmarzyć rozbef po angielsku, bo musisz się lepiej odżywiać... Inaczej zmarnujesz mi się za predko — trąca go pod stołem w kolano i patrzy nań tak zalotnie, że nawet wolniej niż wół myślący Paul orientuje się w końcu o co jej chodzi.

— Dobrze, madame przyznaje posłusznie.

Dyrektor Helldorf, który zamówił dla siebie filiżankę mokka, popiera stanowisko pani Eli.

(d. c. n.)

# SPORT

## Trzy zwycięstwa „Sparty” ale tym razem po zaciętej walce

Krótką była radość! W meczu koszykówki Sparta—LKS — łodzianie strzelają pierwszego kosza... Cóż, kiedy czechosłowacy rewansują się natychmiast i obejmują inicjatywę. Gra jednak jest otwarta. Łodzianie często gaszą pod bramką „Sparty”—niestety, gubią się pod koszem, a ich strzały są nieprecyzyjne. W ogóle gracze „Sparty” odznaczają się dużo lepszą celnością; jeśli ich zawodnik ma wyrobioną pozycję do strzału — zdobycie punktu jest niemal pewne.

Naszym graczom możnaby jeszcze zarzucić złe obstawienie i krycie oraz zbyt długie przetrzymywanie piłki. Goście po kazali grę dużo szybszą i natychmiastową

orientację, nadto wspaniałe balansowanie ciałem i zwody tak potrzebne przy grze w koszykówkę.

Rezultat „Sparta” — LKS 30:15 (23:7). Dla Czechów 21 punktów zdobył doskonały Průžek. W drużynie LKS-u najlepszy był pożyczony gracz ze „Społem” warszawskiego Małyszewski.

— LKS grał lepiej niż wczoraj TUR — twierdzi kierownik drużyny praskiej, ale i nasi ciłopcy walczyli dziś nieco słabiej.

W meczy siatkówki „Sparta” pokonała LKS 2:0 (15:11 15:10), uzyskując wynik gorszy niż w dniu wczorajszym akademicy. W meczu siatkówki AZS pokonał TUR 2:1 (10:6, 6:10, 10:7).

Wreszcie nastąpiło jeszcze jedno spotkanie w koszykówce „Sparta”—AZS z wynikiem 40:28 (23:9). Akademicy grali dość dobrze, niestety, czynili podobne błędy co i LKS, w każdym razie i oni prowadzili grę otwartą. Kosze strzelili: Kasprzak 5, Janowski 2, Borut 2, Skrodzki 8, Mokrosiński 4, obczak 6.

W międzyczasie goście zademonstrowali widowj łódzkiej jak trzeba prowadzić trening w koszykówce, za co otrzymali huczne oklaski.

Dziś w Robotniczym Klubie Sportowym odbędzie się przyjęcie dla gości czechosłowackich, w którym udział przyobiecał wziąć prezydent miasta, po czym goście wyjeżdżają o godz. 17-ej do Krakowa.

## Polska będzie zaproszona na mistrzostwa świata w grach sportowych

Szef ekspedycji czechosłowackiej w grach sportowych oświadczył, iż został upoważniony do zaproszenia Polski do wzięcia udziału w mistrzostwach Europy w grach sportowych, które odbędą się w Genewie 1—5 maja rb.

## Pisarski za 3 mies. stanie na ringu

Według ostatnio nadeszłych wiadomości z Pragi, Pisarski czuje się dobrze. Dr. Jirasek — specjalista od urazów sportowych — oświadczył:

— Za trzy miesiące Pisarski będzie mógł stanąć na ringu i walczyć. Złamanie ręki nie pozostawi śladów.

## Wojskowa jednostka czechosłowacka przybędzie do Polski

Czechosłowacka jednostka wojskowa przybędzie do Polski na mecz piłkarski w połowie kwietnia i będzie grała spotkanie z reprezentacją garnizonu stołecznego. Czesi rozegrają również jeden mecz w Łodzi.

## Wiadomości na ucho...

Gracze czechosłowacy porobili zdjęcia fotograficzne z katastrofy samochodowej, której ulegli w okolicach Główna.

Jadwiga Wajsówna pracuje obecnie w Łodzi w Centrali Tekstylnej.

Małyszewski, doskonały koszykarz warszawskiego Społem, zasilił obecnie szeregi LKS-u.

## Łodzianka Maria Kwaśniewska triumfatorka Olimpiady powróci na boisko

— Obawiam się — opowiada nam Marysia Kwaśniewska z czarującym uśmiechem — czy to nie ja przyniosłam pecha gościom czechosłowackim. Umówiłam się z nimi w Warszawie, aby razem przyjechać samochodem do Łodzi. Spóźniłam się o półtorej godziny. Czekali na mnie; gdyby w porę wyjechali, może uniknęliby katastrofy...

— To i pani również uległa katastrofie?

— Na szczęście nie. Przyjechałam do Łodzi innym wozem.

— Jednak zawsze pania ciągnie coś do Łodzi?

— No tak, przecież to moje rodzinne miasto, tyle lat, tu stawiałam pierwsze kroki na boisku, tu odnosiłam liczne sukcesy wraz z Jadzią Wajsówną. W łódzkiej elektrowni tyle czasu pracowałam w charakterze urzędniczki. Dopiero przed samą wojną przeniosłam się do Warszawy.

— A jak było podczas okupacji?

— Po wejściu Niemców do Warszawy zaczęłam pracować w kawiarni „Pod Kogutem”. Wówczas w Warszawie stały się modne kawiarnie, w których usługiwali artyści, filmowcy — i my sportowcy założyliśmy swój lokal. Do tej „współdzielni” należał Janusz Kusociński, Jadwiga Jedzejewska i jej siostra Zosia oraz Ignacy Tłoczyński i mecenas tenisa Aleksander Olchowicz. Początkowo interes szedł dobrze — stał się on miejscem rendez-vous świata sportowego, a jednocześnie lokalem, gdzie zawsze można było przeczytać podziemną prasę i otrzymać ostatnie wiadomości radiowe. „Pod Kogutem” omawiano wyprawy przez zieloną granicę, przez Słowację i Węgry do Francji i wiele innych spraw, związanych z podziemną walką z Niemcami.

Niestety, lokal wkrótce dostał się pod obserwację gestapo. Janusz Kusociński został aresztowany, a współpracowników przesłuchiwało gestapo. Ja sama byłam badana na Szucha. Jednym słowem, lokal trzeba było zamknąć.

Pod koniec wojny zamieszkałam w Leśnej Podkowie i dlatego uniknęłam powstania. Podczas walk w stolicy pracowałam jako siostra Czerwonego Krzyża w Pruszkowie i starałam się wyciągnąć z obozu kogo się tylko dało.

Po wojnie powróciłam do życia sporto-

wego. Zorganizowałam w Podkowie Leśnej bieg na przełaj przez las dla chłopców i dziewcząt.

— A pani sama nie powraca na boisko?

— Zastanawiałam się długo. Ze sportem nie chciałam zrywać, gdyż jestem do niego zbyt przywiązana. Początkowo miałam zamiar jedynie poświęcić się tenisowi, do którego bardzo się zapalałam, podczas okupacji, trenował mnie sam mistrz Tłoczyński, który mnie wiele nauczył. Białego sportu nie zaniedbuje, w dalszym ciągu trenuje na sali warszawskiej YMCA, która dwa razy tygodniowo jest oddana

tenisistom. Być może, że w tym sezonie będę już startowała w grze podwójnej.

Uprawiam również gry sportowe. Sporty te dały mi taką kondycję fizyczną, że postanowiłam w tym sezonie nadal rzucać oszczepem i sport lekkoatletyczny potraktować poważnie. Mam nadzieję rzucać powyżej 40 m. Nie jest wykluczone, że przyjmę zaproszenie Czechosłowaków na zawody międzynarodowe w Pradze, które odbędą się w maju.

— Ale na pewno nie zapomnę i o Łodzi — dodaje na zakończenie Marysia Kwaśniewska.

K. G.

## Czy „13” przynosi nieszczęście? Głupi ten przesąd przetrwał wieki, ale mimo to — winien być zarzucony i zwalczany

Do jakiego stopnia „13” uważana jest za feralną świadczy wypadek, jaki ostatnio zdarzył się w Łodzi.

Pewien petent, który przez dwa miesiące szukał mieszkania, otrzymał je wreszcie przez Urząd Mieszkalowy. Składało się ono z pokoju i kuchni, ale miało jeden defekt! Znajdowało się w kamienicy, oznaczonej Nr. 13 i — amo też oznaczone było tą cyfrą.

Kiedy petent dowiedział się o tym, po wiedział

— Za nic na świecie nie będę mieszkał w kamienicy i w mieszkaniu pod Nr. 13. Jeszcze mile jest mi życie. Wolę raczej marznąć w szopie z kurami i kozami, aniżeli mieszkać w takim feralnym domu.

Przesąd ten jest bardzo rozpowszechniony, a historią swoją sięga w odległe czasy.

W starożytności nadawano pewnym liczbom symboliczne znaczenie, które zachowało się do dnia dzisiejszego. Pytagorejczycy przywiązywali wielką wagę do cyfr nieparzystych, a przede wszystkim do liczb niepodzielnych. Vergiliusz zaś wyraził się w jednym ze swoich poematów: „Bogowie upodobałi sobie cyfry nieparzyste”.

Cyfry takie jak trzy, pięć, siedem cieszą się po dziś dzień szczególnymi względami chłopów. I tak np. chłop sadza kury na nieparzystej, hość ją. Bywają jednak wyjątki, np. trzynastka uchodzi dzisiaj za cyfrę feralną.

Instynktowna ta obawa przed feralną cyfrą ma swoje źródło w starej legendzie: pewnego dnia zasiadło dwunastu bogów germańskich do stołu w Walhalli. Przystał do stołu bóg niezgodny Locki i aczkolwiek nie był zaproszony na ucztę, chciał zająć miejsce. Między nim i bogiem światła Baldwinem wywiązała się ostra sprzeczka, a wyniku której ten ostatni został śmiertelnie ugodzony strzałą, która przeszła mu serce. Od tego czasu trzynastka w wierzeniach ludu staje się równoznaczną z nieszczęściem.

W Paryżu istnieje po dziś dzień stowarzyszenie pod nazwą „Le Quatorzieme” (czternasty), które dostarcza spośród grona swych członków czternastego biesiadnika w wypadku, gdy trzynastu zasiada do stołu. Gdy przed kilkunastu laty prze-

prowadzono we Frankfurcie nad Menem nową numerację domów, wielu właścicieli nieruchomości wystąpiło z petycją do władz komunalnych, aby opuścić numer trzynasty.

W historii znane są wypadki, które przyczyniły się do spotęgowania tego zabobonu wśród ludu. W roku 1892 nastąpiło zderzenie 2-ech pociągów kolejowych na stacji Michigan w Stanach Zjednoczonych. W wagonie, zaopatrzonym numerem trzynastym było najwięcej zabitych. Stwierdzono, że jeszcze przed katastrofą, w tym samym wagonie wydarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków i dlatego nazwano go „Wagonem nieszczęścia”.

Również i amerykańanie odnoszą się z dużym uprzedzeniem do trzynastki. Żaden Amerykanin nie weźmie do ręki tzw. monety „Quarter Dollar”, gdyż po stronie reszki znajduje się trzynastcie gwiazd i tyleż liter. Słowa: „Quarter Dollar”, składają się również z trzynastu liter. Prawdopodobnie rząd amerykański wypuścił tę monetę, chcąc wykorzystać w ten sposób niemądry przesąd feralnej liczby.

W Londynie znany jest klub „Trzynastu”, założony 13 lipca 1890 roku. Otóż pierwszy bankiet tego klubu urządzony został na trzynastu stołach w formie trumien, z których każdy miał trzynastcie miejsc. Menu składało się z trzynastu dań, z których każde wywoływało dreszcz obrzydzenia, np. zupa z pajaków, ostrygi diabelskie itd.

Czas najwzruszniejszy, abyśmy przestali wierzyć w takie zabobony i uznali, że „13” jest taką samą cyfrą, jak każda inna.

M.

## LKS—Sila (5:1)

Mecz w hokeju na lodzie LKS—Sila (Giszowiec) dał rezultat 5:1 (1:0, 2:0, 2:1). A zatem rewanz krakowski za mecz 2:1, wypadł tym razem w stu procentach na korzyść łodzian, którzy w zupełności dowiedli, że drugie miejsce w mistrzostwach Polski należało im się zupełnie zasłużenie.

Gra cały czas toczyła się pod znakiem przewagi łodzian, którzy górowali siłą fizyczną. Szczególniej w sytuacjach podbramkowych, LKS okazał się zespołem

twardszym. Młodzi gracze z Giszowic zademonstrowali wiele ambicji i zapału, ale zbyt mało przebojowości. Tak czy owak, Sila jest niezawodnie zespołem przyszłości, ze względu na zapał do gry, ambicję i temperament.

Bramki dla LKS-u strzelili Kelm 2, Mayer 1, a pozostałe padły z zamieszkań podbramkowych.

Dzisiejszy mecz rewanżowy został odwołany ze względu na zły stan lodu.

## Victoria Ziżkow będzie grała trzeci mecz w Warszawie

Jak już donosiliśmy, podczas świąt Wielkanocnych będzie startowała „Victoria Ziżkow”. Czesi rozegrają dwa mecze w Łodzi, a trzeci w Warszawie przypuszczalnie z Legią.

## Ludzie z piekła

# O 70 proc. gazu więcej, niż przed wojną produkuje gazownia łódzka. — Pracują w warunkach zabójczych dla zdrowia i w pełni zasługują na podziw i uznanie

Na ulicy Targowej dzień i noc pracuje 300 ludzi po to tylko, by półmilionowa Łódź miała ciepło.

Niektórzy z nich wyladowują węgiel na bocznicę kolejowej, inni go wożą do wysokich pieców. Potem inni jeszcze wrzucają węgiel do olbrzymich komór. Tu węgiel pozostaje kilkanaście godzin, by się dosłownie stopić. Smoła idzie swoją dro-

gą, bez oglądania się na pieniądze, bo pieniądze w kasie nie było.

Rok temu najpierw była aprowizacja: tymi sprawami zajęli się ob. Olek i Baran, kasą i biurem — Tabacznik, wydział ruchu — Puchalski, siecią miejską — Kaszyński. Sprawy w mieście załatwiał ob. Mońko, na czele zaś zwołanej szybko rady zakładowej stanął ob. Łaciński.

Ale najpierw, trzeba było jechać pod Łask. Aż tam uciekający Niemcy zawlekli ważne urządzenia gazowni — dwie boczne ściany exhaustera. Ob. Sobczyk i Brożyński przywieźli je 22 stycznia, jechali z eskortą wojskową, bo w okół jeszcze wojna, strzelano tu i owdzie.

Gazownia miejska przy ul. Targowej — to chyba jedyny warsztat produkcyjny, gdzie nie mówi się nic o wydajności. Nikt z robotników nie przekroczył planu, bo tego planu nie ma. Plan mógł być, gdyby obecna produkcja była mocno w tyle w porównaniu z okresem przedwojennym. A gazownia już od kwietnia r. ub. produkuje więcej niż w 1939 r.

I tak: w kwietniu 4,7% więcej, w maju 14%, w czerwcu 22%, w lipcu 36%, we wrześniu już 70% więcej niż przed wojną.

A Łódź potrzebuje gazu coraz więcej. Przede wszystkim dlatego, że w Łodzi trudno z węglem i gospodarstwa domowe skazano na ogrzewanie i gotowanie wyłącznie na gazie. Tylko dzięki gazowni setki tysięcy łódzian ma ciepłą strawę. Bo kto

— Jakże to? Koszt gazowni jest 3 złote, a taryfa dla pracujących 1,50? To przecież nie gazownia, a opieka społeczna!

Oczywiście, nie opieka społeczna. Po rozumnym rozważeniu ustalono trzy różne taryfy: 1,50 dla świata pracy, 4 zł. dla przemysłu i 7 zł. dla reszty, a więc nierobów i spekulantów. Gazownia na własnym odcinku realizuje postulaty sprawiedliwości społecznej: spekulanci i nieroby płać za robotnika, tak że wllk syty i koza cała, bo i przedsiębiorstwo jest rentowne.

### Czemu nie dostają mleka

Po żelaznych schodach droga wiedzie do piekła.

W tej właśnie chwili automatyczne wózki wypełniły komorę węglem. Wśród buchających płomieni palacz zakreca otwór komory, za chwilę dojdzie do następnej i znów wybiegną ku niemu języki ognia. Gorąco, czasem 70—80 stopni. Najsilniejsze organizmy długo tu nie wytrzymują.

Na dole pod komorami wyladowują koks. Jeszcze biały od żaru. Następne piekło to t. zw. regeneracja masy. Tu są urządzenia do oczyszczania gazu przez warstwę rudy żelaznej, która tworzy rodzaj filtru, przechodzi gaz i oczyszcza się. Po jakimś czasie kolor cegły sproszkowanej rudy zamienia się w kolor ziemi. Co jakiś czas ruszta trzeba oczyścić z masy. W hali pełno gazu i dlatego co jakiś czas ludzie,

cym najwydatniej. U nas każdy pracuje jak najoflarniej. Przecież jeśli o 70% przekroczyliśmy produkcję przedwojenną, to jest to zasługa wszystkich.

Zarobki od 7 do 10 zł. za godzinę. Miesięcznie będzie to przeciętnie 2000 zł.

Ofiarność i niemal poświęcenie ludzi najczarniejszej pracy w łódzkiej gazowni — to nie są ciche słowa: przed wojną by-



**DYREKTOR GAZOWNI:**  
**STANISŁAW KOWALSKI,**  
stary działacz PPS — 40 lat pracy społ.-polit., poseł na sejm

ga, a lotne produkty destylacji węgla, uchwyczone rurą, wypełniają kopuły zbiorników. Zbiorniki pływają w wodzie, wyruszając się z niej w miarę dożywu gazu. Jest ich na Targowej pięć — jeden zaś w blokach na Polesiu Konstantynowskim.

W biurze zastaliśmy parę osób, które już dziś mogą z dumą spojrzeć za siebie w miniony pierwszy rok wysiłków. Oto oni: Sobczyk, Olek, Łaciński, Baran, Tabacznik, Puchalski, Kaszyński, dyr. gazowni Kowalski.

Gdy 19 stycznia kończyła się w roku ubiegłym wojna z Niemcami, na ulicy Targowej zaczynała się wojna lna. Wojna o to, by miasto jak najprędzej ogrzać. Wojna o gaz dla Łodzi trwała 19 dni. Trzeba było przecież zwalczyć trudności: brak ludzi (Niemcy zatrudniali w czasie wojny Polaków tylko na najniższych stanowiskach), kompletny rozgardiasz zostawiony



**GAZOWNIA MIEJSKA**

W oddali — piecownia na pierwszym planie — zbiornik gazu

może sobie pozwolić na kupno węgla po 400 czy 500 złotych za korzec? Jeżeli tacy są, to chyba tylko — kryminaliści.

### Kalkulacja społeczna

Nie wszyscy wiedzą, co to znaczy utrzymać produkcję gazu, gdy węgiel nie przychodzi regularnie. Pracownicy nie śpią po nocach z obawy o uszkodzenia w kotłach i instalacjach. A do grudnia było tylko węgla na jeden dzień zawsze — do grudnia więc praca w gazowni — to praca nerwów.

Na bocznicę gazowni — zwąły węgla. Piace pożerają dziennie 80 ton. Robotnicy czarni jak noc, ładują bez przerwy, bo musi być ciągłość: jeden wóz odjeżdża, drugi jest już na miejscu. Gazownia dostała parę wozów i ciągniki — jest czym wreszcie wozić. Bocznicę kolejową to jednak zysk czysto powojenny. Przez kilkadziesiąt lat gazownia nie posiadała własnej bocznic kolejowej. Rada zakładowa, zaś przekalkulowała mądrze, że nie opłaca się korzystanie z obcego transportu, wydzierzawiono placyk, dotykający do ul. Przejazd, za Przejazdem zaś już bocznicę. Mądrze. Transport bowiem niepotrzebnie podrażał produkcję, podnosząc koszt własny jednego metra sześciennego gazu. A koszt własny jest około 3 złotych.

którzy tu pracują — mdleją. Bo tu trzeba dać organizmowi mleka, dużo mleka, aby unieszkodliwić w płacach gaz. Cóż kiedy robotnicy gazowni miejskiej w Łodzi nie otrzymują mleka, nie ma dla nich.

— Proszę pana — mówi robotnik — mniej ważne i mniej ciężkie zawody dostają mleko, a my nie, czemu?

Rzeczywiście: czemu? Ale może za pół roku ludzie już nie będą mdleli.

— Jesteśmy w trakcie budowania nowych oczyszczalni, przy których praca będzie mniej szkodliwa. Dużo mniej jak teraz — mówi ob. Baran. — Wykańczamy również budowę nowego zupełnie pieca 6-komorowego. Jak on stanie, możemy dać miastu dalsze 20 tysięcy metrów sześciennych gazu dziennie.

### Zaopatrzenie i wysiłcie

W piecowni, przy olbrzymich zasuwach do komór, pracuje człowiek, którego dzień cały przepojony jest gazem i żarem. Nazywa się Paczuska, ślusarz. Miał parę razy odmienienia. A tu nawet nie ma premii, nie ma ubrań roboczych, ludzie wydierają resztki swego lichego przyodziewku.

Dostaliśmy trochę koszulówki, parę skarpetek, ale był tylko z tym kłopot. Bo komu to dać, jak podzielić? Dać pracują-



**WICEDYREKTOR GAZOWNI:**  
**SOBZYK MIECZYŚLAW**  
pracuje bez przerwy od 31 roku, jako praktykant  
Członek podziemnej PPR

lo 380 pracowników, obecnie 298, produkcja zaś wzrosła znacznie, przybyły poza tym nowe rzeczy i nowe obowiązki: stolówka, świetlica, Stołownia własnym wysiłkiem, bez niczyjej pomocy, w świetlicy co wtorek jest prawdziwe kino dla robotników; filmy wyświetla się jak w każdym kinie — długometrażowe.

Współzgodnie wśród robotników szczerze i serdecznie. Tu — jak w kopalni — wśród najcięższej harówki — jeden rozumie drugiego. Rozumie i szanuje. Jest radio, własne zespoły śpiewacze, muzyczne i dramatyczne. Jest orkiestra.

W sobotę 26 bm. Rada Zakładowa święciła swoją pierwszą rocznicę. Złożyła całej załodze sprawozdania, przemawiali goście. Takie — jak mi wyjaśniają — maie, ale chwytające wszystkich za serce święto



**TŁOCZNIA WTLACZAJĄCA GAZ DO PRZEWODÓW MIEJSKICH.**

300 ludzi czarnych od węgla, spoczłych żarem wysokich pieców. Ludzi, którzy twardą i ciężką pracą ucieleśniają idee użyteczności. I F. B.



**W TYM PIECU POWSTAJE GAZ!**

w spadku przez Niemców, brak taboru, rezerw koksowych. Jedni więc pracowali po 20 godzin nieprzerwanie, inni spełniali po parę funkcji naraz: ludzie pracowali

CENY OGŁOSZEŃ Drobne: za wyciąg półtowary poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalę poza tekstem — zł. 14, w tekście — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

Wydawca: Spółdzielnia wyd. „Express Ilustrowany” w Łodzi. Kolegium Redakcyjne: Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 102, Tel. 112-60 i 129-13. Druk: Sp. „Czytelnik”, Żwirki 4, D-02789